Cena N-ru 8 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 1. STYCZNIA 1921. Nr. 1

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 8 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 300 Mk.
półrocznie . . . . . 150 „
kwartalnie . . . . 75 „
Cena egzemplarza 8 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

ROK »STARY« I »NOWY«.



Stary rok w grzechu topieli
Los Heroda z szopki dzieli:
Djabeł woła: Za twe zbytki
Chodź do piekła, boś ty brzydki.

Nowy rok pięknie się kłania,
Czem będzie? — znak zapytania,
Lecz napewno ten golasek
Ma w torebce — nowy pasek.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedyńczych numerów. *Wydawnictwo Djabła.*

WICEK SOCJALIK.



A no beły święta Bożygo Narodzynia jak sie patrzy. Naród jajczał, bidował, pyskował co jezd okrutna drogość, przysingał psiokrew co żyć dalij ni można — ale furt kupował fiśtoklony, piekł psiokrew strucle, wiercił mak w donicy, magazynuwał flachy z trunkowością, skubał jendory, tłukł w moździrzu migdały, — jednym słowem okrutnie beł psiokrew pracujący, coby nadziać se morowo kantynę we wigilię i w oba święta i coby mu bez ten czas w gardle psiokrew nie zaschło. Lo dziecek beły drzewka, abo jak pedają choinki, obwieszone jabłkami, cukierkami, rozynkami, figami, złotymi papirkami, srebrnymi kutasami — kużde takie drzewko kosztuwało conajmni 700 mareczek, a u paskarzy to i kielka tysincy. Jageś to wszystko chłopie beł widzący, toś se psiokrew miarkuwał, co one ludzkie jajczenia na bidę, som psiokrew ino ćmoje. Gdeby beła bida, toby naród na wigilię kupił se śledzia i piuł arbatę z sacharynką, kusem chleba pogryzający, a we święta pchołby do bandziocha zimniaki i kapstę... A tu naród żarł i chlał jak za najlipszych czasów ..

A tero bedzie psiokrew wirżgoł. Czytaj, chłopie, plakaty po rogach ulic, a bedziesz mioł w czym wybirać, jak chcesz zrobić psiokrew frajdę swoim cybuchom. Bedzie „bal maskowy" pod protekcją pp. jenerałów, bedom „Dwa wieczory sylwestrowe", bedzie „rewue selwestrowe" w Sokole, bedzie „wielka zabawa taneczna", bedzie „Sylwester literacki" i tak dalij...

A no „wesoły nam dziś dzień nastał, którygo kużdy z nas żądał"...

A no i prezentów na „gwiozdkę" mieliśmy całe zatrzęsinie.

Ignac dał narodowi na gwiazdkę swoją demisję, swój portfyl. Naśladuwał ci go pan minister Śliwiński. Pedajom tyż, co i sam Witos chce coś psiokrew zrobić lo narodu i ochfiaruje mu swoje premierstwo...

Kamienicznikom doł syjm na gwiozdkę takom ci psiokrew „Ochronę lokatorów", co ci tero lokatur bedzie blisko trzy razy tyle czynszu płacący i bedzie musiał ze strugalami się użerający, schody oświcający, śmiecie wywożący... Kamienicznik bedzie mioł ino jeden psiokrew obowiązyk: pobirać czynsze.

Wydawcy szmat podwyższyli psiokrew na gwiozdkę cenę lumerów. A jako tero we wszystkiem jezd psiokrew równość, więc czy szmata bedzie mądra, czy pół mądra, czy nawet taka miszygenowata, jak „Kurjerek", to za kużdą chłopie bedziesz płacił pińć marneczek.

Ino o gwiozdce lo mnie, Wicka Socjalika, nikt psiokrew nie beł myślący, chociem się w przeszłym lumerze beł o to grzecznie przypominający. Nie dostałem ani jendora, ani wyngli, ani cukrowyj słodkości, ani kielka flach belejakiej trunkowości. Ochfiarność psiokrew zeszła na psy i przyszło mi być psiokrew podzielający los z Ojczyznom, lo któryj tyż kużdy patrejota mo ino guzik. Ale o swoim bandziochu to wszystkie psiokrew patrejoty pamintały. Tak ci miarkuję co bandzioch jezd pirsza psiokrew osoba na świecie, bo nikt lo nigo niczegój nie jezd żałujący.

WIGILJA U KOŁTUŃSKICH.

Kołtuński, co ojcuje już dorosłym synom,
Od lat kilku paskuje szlachetnie wędliną.
Kołtuńska (tu na rymy niby zefir wionął)
Jest handlu swego męża chlubą i „koroną!"
Baba jak wieprz spasiona! Oczywistość zmusza
Przyznać, że nie jest mniejszą Kołtuńskiego tusza.

* * *

Aby te moje rymy trzymały się kupy
Powiem odrazu, z miejsca, że aż cztery zupy
Były u nich w Wigilję, bracie, do wyboru:
Barszcz z uszkami (bił z pary istny raj odoru),
Pyszna rybna z kluskami i z „kostką" [1]) grzybowa
I... (to już luksus pański!) zupa migdałowa.

* * *

Dalszych potraw wigilji już wam nie ukażę,
Gdyż opisać to mogą jedynie kucharze,
A nie tacy zawzięci jak my głodomory...
Nie nam opiewać sosów szafranowych wzory
Lub smakowitość wieprzów wiślanych: łososi,
Wszystko to się gwałtownie o Homera prosi!

* * *

---

[1]) Kasza krajana w kostkę.

„Szanuj tradycje ojców!“... ryknął jak z garłacza
Kołtuński, przybierając na talerz sandacza.
Kołtuńska, której piersi jak fale się chwiały
W ćwika męża jak w obraz utopiła gały.
A „miss“ Kołtuńska, strojna jak jaka laleczka
(Futurystka!) wydęła wzgardliwie usteczka...

* * *

Opowiadanie moje byłoby snadź kusem
Gdybym milczał, że siano było pod obrusem,
Że Kołtuńscy wraz z gośćmi (bo co im to szkodzi)
Spiewali w niebogłosy stare: „Bóg się rodzi“

. . . .

Dodajmy więc bez długich bajd i faramuszek
Niech żyje narodowy Kołtuńskiego brzuszek!

Z CHWILI.

„Ill. Kurjer Codz.“ odpocząwszy po zdobyciu Kijowa (jak wiadomo zajął go na dziesięć dni przed wojskiem polskiem), zebrał na nowo swe siły militarne i dyplomatyczne, aby podczas świąt Bożego Narodzenia wywołać „wielkie powstanie na Rusi Podkarpackiej i Słowaczyźnie“. Wiadomość o tej nowej swojej entrepryzie podał „Kurjer pod wielkim tytułem dnia 27 grudnia — dotychczas jednak o tem powstaniu niema skądinąd wiadomości. Słyszeliśmy tylko prywatnie, że wielka bitwa pod „Bagatelą“ została nierostrzygnięta. Część powstańców zajęła fort „Esplanade“, druga część jednak uległa gazom alkoholicznym w forcie Bisanza. Stamtąd właśnie pochodzi depesza, którą przesłano „Kurjerkowi“.

Paryż nie chce tańczyć, jak donoszą pisma tamtejsze. Rozmaite „palais de danse“ zaczynają bankrutować. Francuzi twierdzą, że nie jest im dobrze, a koszta zabawy przechodzą możność ich kieszeni.

Kraków postanowił zastąpić Paryż i zapowiedział na początek kilkanaście zabaw sylwestrowych i karnawałowych. Nic dziwnego: położenie Polski jest świetne, a pieniędzy mamy jak lodu.

Ostatnia wiadomość „Kurjera“ z placu wojny: „Noc sylwestrowa w Bagateli zapowiada się doskonale“...

W numerze „gwiazdkowym“ „Czas“ przyniósł spory feljeton o Beéthovenie i duży artykuł o Mussecie, prawdopodobnie z tego powodu, że pierwszy był „gwiazdą“ muzyki, a drugi „gwiazdą“ poezji.

„Ill. Kurjer Codz.“ w numerze gwiazdkowym umieścił artykuł L. Szczepańskiego o austrjackiej cenzurze wojennej, jako gwieździe przedziwnej piękności na firmamencie idjotyzmu.

Do przytoczonych przykładów bezdennej głupoty, dodamy jeszcze jeden:

Artykuł gwiazdkowy „Nowej Reformy“ z roku 1915 kończył się słowy: „Pokój ludziom dobrej woli!“ Prokurator Doliński słowa te skreślił, ponieważ nie wiedział, czy wówczas w interesie monarchów Niemiec i Austrji leżało zawarcie pokoju.

W innym rodzaju wspaniałą była konfiskata telegramu wysłanego przez... cesarza Franciszka Józefa, w odpowiedzi na hołd koła sejmowego. Cesarz popełnił wówczas... zbrodnię stanu, ponieważ życzył Polakom, aby spełniły się ich nadzieje.

JESZCZE KOLENDA.

W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia.
Różne misje przyjeżdżają
I narodek nasz bujają —
Oj bujają!

Kupiec ciśnie nas cenami
Chłop paskuje ziemniakami,
Krawiec i szewc nie ubiera
Lecz do reszty nas odziera —
Oj, odziera!

Paskarz zaś ze swoim synkiem
Spiewa siedząc przed kominkiem:
Cierp, cierp, cierp, cierp, cierp narodzie
Mnie jadło cieknie po brodzie —
Aż po brodzie!

Choinki mieli — paskarze,
Białe pieczywo — piekarze,
Wędliny tylko rzeźniki,
Kartkę na chleb urzędniki —
Urzędniki!

W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia,
Tylko u inteligenta
Niema za co robić święta —
Oj oj święta!

PASKARZ I BANDYTA.

(WCALE NIE BAJKA).

Wędrując raz przez miasto, w ciemności spowite,
Paskarz napotkał bandytę.
Nie zląkł się ani na chwilę,
Grzeczny uśmiechnął się mile
I dłoń wyciągnął do niego,
Mówiąc: Jak się masz, kolego?
Bandyta rękę cofnął, wzrok zrobił surowy,
Okiem przeszył paskarza od stopy do głowy
I rzekł: — Paskarzu, jesteś nazbyt śmiałym zuchem,
Za pan-brat świnia z pastuchem!
Skąd to ci przyszło do tego,
By mnie nazywać kolegą?
— Jakto? — rzekł paskarz. — To mi się podoba!
Wszak żyjem z rabunków oba,
Jednaka przeto praca z fachów naszych strawa,
Zwać cię kolegą słuszne nadaje mi prawa.
Bandyta odparł, z kabzy dobywszy spluwaka:

— Jednaka mówisz praca? Zgoła niejednaka,
Bo ja, gdy wpadam gdzie skrycie,
Narażam wolność i życie,
Wśród niebezpieczeństw bez liku
Odwagę muszę mieć, męstwo,
A kończę życia męczeństwo,
W więzieniu, albo na stryku,
Gdy ty w paskarskim swym fachu
Obdzierasz codzień ludzi bezpiecznie, bez strachu,
I we wściekliźnie cen zwyżki
Wypruwasz żyły z ciała im i z brzucha kiszki.
Wszystko zaś robisz bezkarnie —
Niech cię flanela ogarnie!
Paszoł won! Lecz mi pierwej oddaj trzos obfity,
A drugi raz kolegą nie śmiej zwać bandyty,
Bo ci powiadam niekłamnie,
Że to dyshonor jest dla mnie,
Albowiem dziś ogólna opinja jest taka,
Że niema od paskarza gorszego bydlaka!
Więc... Tu się do paskarza bandyta przysunął
I prosto w gębę mu plunął.

W SĄDZIE.

I.

Sędzia. Oskarżony pragnie pana przeprosić za wyrządzoną mu zniewagę. Może się panowie pogodzicie?

Oskarżyciel. Za żadne skarby świata!

Sędzia. Ależ oskarżony gotów złożyć nawet jaką ofiarę na cel publiczny...

Oskarżyciel. Chyba, że zapłaci dwie kolejki dla mnie i dla moich świadków.

II.

Sędzia. Więc oskarżony, który skradł panu portfel z pieniędzmi, zaczął z panem naprzód rozmowę?

— Tak, — zwracał mi uwagę na napis: „Ostrzega się przed złodziejami“...

NA KOLEI.

— Jak to dobrze Wojciechu, że kontrolor nie wszedł do naszego wagonu.

— A to czemu? Czy jechaliśta bez biletu?

— E nie, ino jadę w wagonie dla palących, a nie palę...

NOC SYLWESTROWA.

W noc sylwestrową, szukając samotności, byłem w lesie oddalonym od miasta. Noc była jasna — na niebie iskrzyło się gwiazd tysiące, a księżyc srebrnym blaskiem oblewał las cały. Od strony miasta dolatywał stłumiony szmer ludzkich głosów i odgłos ich szybkich kroków. Stojąc zadumany, spostrzegłem nagle poza krzakami i pniami drzew jakąś kobietę, otoczoną różowym blaskiem, zbliżającą się szybkim krokiem. Była to młoda piękna kobieta, zupełnie naga, długie jej faliste włosy były w nieładzie, a stopy nóg od korzeni i wystających konarów pokaleczone i krwią broczące. Zbliżyła się ku mnie i błagalnym głosem prosiła, abym ją ukrył. Zziębniętą, poranioną i znużoną szybkim biegiem, okryłem płaszczem i zapytałem:

— Kim jesteś?

— Jestem szczęściem — odpowiedziała.

— Szczęściem?

— Tak szczęściem. Uciekam przed ludźmi.

— Dlaczego przed nimi uciekasz?

— Straszna jest moja dola! Dzień i noc biegną za mną tłumy ludzi i chwili odpocząć nie mogę. Żądają odemnie szczęścia, a ja im go dać nie mogę.

— Dlaczego?

— O tak, dać szczęścia nie jestem w możności! Gdy dziś spełnię czyjeś życzenie, a już w tej samej chwili nie jest zadowolony — żąda czegoś innego i nie czuje się szczęśliwym.

— Jak to? więc szczęścia ludziom dać nie możesz?

— Nie, bo trwałego szczęścia na świecie niema! Ha! słyszysz! już tłum ludzi odnalazł moje ślady. Już gonią za mną! Ukryj mnie!

Spojrzałem i spostrzegłem, że w stronę lasu ku mnie w szalonym pędzie biegnie tłum ludzi, popychając i przewracając się. W tłumie biegli młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety różnego wieku, różni artyści, dygnitarze, bogacze, jenerałowie, poeci, dzieci i każdy chciał drugiego wyprzedzić.

— Nie zdradź mnie — szeptało szczęście.

Tłum ludzi, biegnąc i przewracając się wzajemnie, biegł koło mnie i wołał:

— Tutaj przebiegło! Tu są jego ślady! Czy widziałeś go?

Zaprzeczyłem. Tłum ludzi z wrzaskiem w szalonym pędzie, krzycząc i złorzecząc, przebiegł koło mnie ku miastu i wkrótce tylko odgłos krzyków do mnie dolatywał.

— Dziękuję ci — rzekło szczęście.

— Jesteś piękną — mówiłem. — Jako szczęście musisz być dobrą i szlachetną. Zostań przy mnie, a ja cię otoczę największą miłością i troskliwością.

— Nie mogę. Jestem szczęściem! Jestem własnością całego świata! Niczyją być wyłączną własnością nie mogę. Za to jednak, że mnie ukryłeś, że przez chwilę mogłam odpocząć, mogę cię nagrodzić.

— Czem?

— Ludzie, którzy posiadają serce, nigdy nie mogą być szczęśliwymi. Wiecznie dręczą ich nie spełnione pragnienia. Ja serce wyjmę z twej piersi, a będziesz żyć bez zadowolenia, ale i bez boleści.

— Dobrze — odpowiedziałem.

— Zamknij oczy.

Szczęście, gdy oczy zamknąłem, na lewej mej piersi położyło swe małe rączki. Nie czułem żadnego bólu, ale jakaś pustka w mej piersi powstała. Gdy po chwili otworzyłem oczy, już szczę-

ścia koło mnie nie było. Znikło, a na mojej lewej piersi leżała cudnie woniejąca, czerwona róża. Odtąd czułem się w życiu zupełnie swobodnym, spokojnym i nic mnie już nie przejmowało radością i żadnej już boleści nie odczuwałem.

T. S. K.

PIES.

Ponieważ nie potrafiłem dotąd znaleźć niewiasty, bez której nie mógłbym się obejść, jestem kawalerem i znoszę wszystkie z tym stanem połączone przykrości i dolegliwości. Jedną z największych jest, że muszę brać udział we wszystkich na cele dobroczynne urządzanych uroczystościach. Gdyby więc panie urządziły festyn lub loterję celem zebrania funduszów na zakupno murzynom kaloszy, ja na festynie obecnym być muszę, bo w razie przeciwnym co najmniej byłbym wyklęty. To też było powodem, że przed niedawnym czasem znalazłem się w sali, w której znajome panie urządziły festyn. Halki tych pań szumiały jak wezbrane morze. Woń różnych perfum odurzała. Oszołomiony tem wszystkiem, kupiłem mnóstwo losów, tak że stałem się wkrótce właścicielem: biustu Słowackiego bez nosa, kiełbasy, dwóch pończoch, lalki, słoika musztardy, filiżanki bez ucha, paczki skamieniałych pierników i flaszki octu. Zdawało mi się, że uczyniłem zadość najdalej sięgającym wymaganiom dobroczynności i zamierzałem udać się do domu, ale zawiodłem się. Między ustami a brzegiem puharu stanął... pies Nero.

Panie komitetowe z uroczym uśmiechem, któryby rozrzewnił nawet starego krokodyla, oznajmiły mi, że muszę wziąć udział w licytacji psa Nera, rasy nowofundlandzkiej, którego im ofiarował jakiś dobroczyńca ludzkości. Psa tego trzymała jedna z pań na łańcuchu. Nie pomogła opozycja z mojej strony i musiałem brać udział w licytacji. Licytantów było bardzo mało. Zachęcony przez panie komitetowe, zaofiarowałem za psa 50 marek, ale byłem silnie o tem przekonany, że zjawi się jakiś głupiec, który da więcej. Zawiodłem się...

Pies stał się moją własnością i razem z gratulacjami całego komitetu, skamieniałymi piernikami i innymi wygranymi przedmiotami, wyszedłem z nim ze sali, aby się udać do domu. Nero, patrząc na mnie z podełba, zachowywał się tak, jak na przyzwoitego psa przystoi, ale trwało to niedługo. Zaledwie otworzyłem drzwi mojego mieszkania, rzucił się na moją starą służącą, przewrócił ją na ziemię i bez mojej energicznej interwencji byłby ją zagryzł. Stara Katarzyna zaczęła już nie płakać, ale wyć, co łatwem jest do zrozumienia i dopiero po upływie godziny, tudzież gdy jej przyrzekłem podnieść zasługę, uspokoiła się. Nero tymczasem nie próżnował — pozostawiony bez dozoru zjadł przygotowaną dla mnie kolację, wypił całą miednicę wody i położył się spać na mojem łóżku. W sposób nader grzeczny i uprzejmy starałem się zwrócić na to jemu uwagę, że jego postępowanie jest conajmniej niewłaściwem, że łóżko powinien opuścić i położyć się, jak na dobrze wychowanego psa przystoi, na dywaniku pod piecem. Wszystko to jednak nie odniosło pożądanego skutku. Groźby wypowiedziane z laską w ręce, wprawiły tylko Nera w rodzaj silnego rozdrażnienia, tak że musiałem się cofnąć i położyć spać na małej kanapce. Wówczas postanowiłem pozbyć się Nera za jakąkolwiek bądź cenę.

Po bardzo źle, na krótkiej kanapce spędzonej nocy, podczas której mi się śniło, że wszystkie panie komitetowe tańcują po mnie z Nerem walca na dwa pas, wyszedłem z nim na spacer, aby go gdzie na ulicy zgubić. Nero jednak, któremu spanie na mojem łóżku bardzo przypadło do gustu, na krok mnie nie odstępował i tylko raz mnie opuścił, by rzucić się na starego żyda i poszarpać mu chałat, za co naturalnie zapłacić musiałem odszkodowanie.

Postanowiłem, aby się Nera pozbyć, użyć postępu. Wsiadłem do dorożki i pojechałem do Piasków-Wielkich. Tam przywiązałem go do drzewa i życząc jak najlepszego powodzenia, pożegnawszy się z nim, wróciłem do domu. Radość moja, że się Nera pozbyłem, była niestety bardzo krótka, bo ku mojemu zdziwieniu, gdy przybyłem do domu, zastałem już Nera przed drzwiami. Biegnąc krótszemi drogami, przybył prędzej odemnie. Przemocą wcisnął się do mieszkania, a że wycieczka do Piasków-Wielkich zaostrzyła jego apetyt, w jednej chwili zjadł obiad dla mnie przygotowany i położył się spać do łóżka. Byłem tak oburzony, że gdybym nie miał czułego serca, byłbym Nera uśmiercił. Postanowiłem jednak użyć wszystkich sposobów, aby się go pozbyć.

Popołudniu wyszedłem na przechadzkę, w której wbrew mojej woli Nero mi towarzyszył i kiwając ogonem zachowywał się tak, jakgdyby między nami nic nie zaszło i jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółmi. Na plantach spotkałem mego przyjaciela z lat szkolnych, który mieszka stale we Lwowie i przybył na czas krótki do Krakowa. Po przywitaniu się, mój przyjaciel żywo się Nerem zainteresował i był jego pięknością zachwycony, a potem domagał się natarczywie, abym mu Nera odsprzedał. Przedstawiłem mu, że z Nerem rozstać się nie mogę, że jest jedyną moją pociechą, jedynym przyjacielem, bo żyję samotnie. Nic nie pomogło, bo przyjaciel mój coraz energiczniej domagał się odsprzedania mu Nera — zaklinał się na naszą przyjaźń z lat dziecinnych i ze łzami w oczach błagał, abym jego życzeniu zadość uczynił. Wówczas wspaniałomyślnie darowałem Nera mojemu przyjacielowi, który ucałował mnie z radości, a następnie, pożegnawszy się, najbliższym pociągiem z Nerem do Lwowa odjechał.

Odetchnąłem i z radości wróciwszy do domu, podniosłem Katarzynie zasługę o pięć marek.

We dwa dni potem był znów festyn dobroczynny, podobno na zakupienie podbródków dla Patagończyków i ja na tym festynie musiałem być obecny. Gdy w tym dniu wróciłem wieczór do domu, osłupienie i przerażenie moje było okropne, bo ujrzałem Nera śpiącego na mojem łóżku. Przywitał mnie grzecznym skowyczeniem i wyszczerzył olbrzymie zęby. Zły był widocznie, że go wyprawiłem do Lwowa. Nie było innej rady, musiałem znów spać na krótkiej kanapce, co mi zawsze sprawia na drugi dzień łamanie w krzyżach. Przeklęty pies nie odstępuje mnie od tej chwili na krok. Poznał moją słabą naturę i tyranizuje mnie bezwstydnie tem bardziej, że sprzymierzył się ze starą Katarzyną, co mi resztę powagi odebrało. Byłem już tak zirytowany, że chciałem wyemigrować do Ameryki, aby się Nera pozbyć i byłbym to uskutecznił, gdyby nie okoliczność, że nie mogę wyjechać bez Katarzyny, która od lat mnie obsługuje, a Katarzyna oświadczyła mi kategorycznie, że bez Nera do Ameryki nie pojedzie.

T. S. K.

XXXIII. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z RYGI.

Ryga w grudniu 1920.

Wielebna Redakcjo!

Dzięki mej zapobiegliwości i staranności jest uzasadniona nadzieja, że z Rosją trwały pokój zostanie zawarty. Starałem się Abusza Joffego dla nas jak najprzychylniej usposobić i w tym celu, chociaż jest żydem, zaprosiłem go na wilję przezemnie w hotelu „Pod śpiewającym rakiem" urządzoną. Według dawnego zwyczaju, było aż siedm dań, a nie brakło także i „kuti", która Joffemu bardzo smakowała. Na zakończenie piliśmy pącz z eteru, szampana i oczyszczonej. Joffe przyjęciem tem był tak zachwycony, że chcąc mi się odwdzięczyć, już obecnie zaprosił mnie na kuczki, które w Moskwie dla mnie urządzi. Na moje zapytanie oświadczył mi, że o wojnie obecnie Rosja nawet marzyć nie może, bo jest wygłodzoną, a nadto nie ma porządnej armji, gdyż jej żołnierze czynią wrażenie głodnych oberwańców i łapserdaków. O Estonji, Finlandji, Rumunji i Łotwie nie chciał nic mówić i robił tylko taką niewyraźną minę, jak niedźwiedź, gdy o tem myśli, że kiedyś jego skóra będzie leżeć przed łóżkiem jako dywanik. Z naszej waluty kpił sobie. Między innemi wyraził się, że p. Steczkowski, nie mając żadnego skarbu, nie powinien się nazywać ministrem skarbu, ale głównym fabrykantem marek z obrazkami. Dla prezydenta Witosa miał tylko słowa uznania i mówił, że tego nie rozumie, dlaczego są tacy, którzy mu zarzucają, że nie nosi krawatki. Przecie, wyraził się, u Kafrów i Zulów prezydenci ministrów chodzą nie tylko bez krawatek, ale nawet bez spodni, a nikt się tem nie gorszy i nikt na takie drobnostki uwagi nie zwraca.

Co do towarzysza Ignacego, to wyraził zdziwienie, że z posady zrezygnował i przez to pozbawił się, jak znów przybędzie do Krakowa, owacji z odprzęganiem koni od powozu i będzie musiał szłapać piechotą.

Rozmowa nasza była wogóle bardzo serdeczna i ożywiona a przy pączu kolendowaliśmy, śpiewając bezustannie tę samą zwrotkę przezemnie ułożoną:

Anioł pasterza złapał,
I skórę mu wyłatał —
W Betlejem nie bardzo podłem mieście
Wlepił mu kijów ze dwieście!

Wszystko jest zatem w porządku i dla tego, życząc wesołego Nowego Roku, kończę.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19909.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Żęczowi memu do głowy
Przyszedł pomysł bardzo głupi,
Mówił, gdy rok nastał nowy,
Że un mi kalendarz kupi!
Ja sze na to pogniewałem,
Bo ja przecie nie od wczora,
Bez kalendarza wiedziałem,
Jaka kiedy przyjdzie pora.
Kiedy u mnie liczne ludzie
Czepłe futra zastawiają,
To ja wiem, że wiosna budzie
I jaskółki zaszpiewają.
Jeżeli mi na zastawy
Palta znoszą z skwapliwością,
Ja dam słowo bez obawy,
Że już lato jest z pewnością.
Srebra, kiedy zastawiają,
To prziszęgacz ja gotowy,
Że już państwo wyjeżdżają,
Bo czas nadszedł kąpielowy.
A gdy szlachcic u mnie szedze,
Prosząc, bym pieniądze dawał
Na pszenicę, co szacz będzie,
Ny, to pewnie jest karnawał.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Pracuj i oszczędzaj!

Otrzymaliśmy list następujący:

Najmilszy Djabełku!

Wiem, że posiadasz rożki i pazurki i nie dziwię się, że chodzisz po ziemi, która coraz bardziej staje się podobną do Twej piekielnej ojczyzny.

A mimo to podziwiam zwinność, z jaką umiesz tańcować około dymiących kotłów, kociołków i tygielków, z jakich co chwila wypływają pod nazwą ustaw i rozporządzeń, nowe strumyki gryzącej lawy. Tych strumyków zaś jest tak wiele, iż jest nadzieja, że wkrótce całą Polskę w ogromne Herkulanum zamienią.

W tej chwili jednak zda się, że te kotły, kociołki i tygle jakoś dziwnie się trzęsą... Djabełku! przypomnij sobie, że z anielskich czasów pozostały ci skrzydła: wzleć w górę i zobacz, co tam wewnątrz się dzieje, a jeśli się nie mylę, usłyszysz wielki, homeryczny śmiech, wzbudzony rzuconem narodowi hasłem: Pracuj i oszczędzaj! — Pracować? Któż ma pracować? W każdym razie nie ci, co na wewnątrz kotłów się grzeją. Czy może ma pracować szewc, co za sto mareczek raczy z łaski obcas przylepić? Toż u nas obecnie nikt nie pracuje, chyba panienki w kuchniach kresowych, lub robotnicy szybujący od nas do Niemiec aprowizacyjne wagony. — Toż każdy, kto był tego lata w Sobotach, zaświadczy, że nie było co jeść, gdy transporty z Polski nie doszły... Prócz tego pracują istotnie po nocach kelnerzy, nalewający szampana paskarzom!

Zatruty posiew nie darmo padł na ludzkie umysły, a niczego łatwiej się oduczyć, jak pracy.

Przejdźmy do drugiego przykazania: **Oszczędzaj!** To już chyba jest słowem na wiatr rzuconem, bo społeczeństwo składa się z ludzi rozsądnych a biednych, z warjatów i ze zbrodniarzy. Ludzie rozsądni nie mogą robić oszczędności, gdy litr mleka kosztuje 25 marek, kilo masła 360, para butów kilka tysięcy, a zwykły list z Krakowa do Zabierzowa trzy marki, według świeżego miłościwie wydanego rozporządzenia. — Trzeba żyć i żywić się i nie podobna spacerować w rajskiem przyodziewku, nawet wśród mgły zimowej.

Warjatom prawić kazań nie warto, a zbrodniarzom, tuczącym się na cudzej nędzy, łowiącym miljony w mętnej wodzie agitacji partyjnej, przystoi raczej hasło odwrotne: **Kradnij i używaj!** Jest zaś tyle sposobów kradzenia, tyle sposobów wyciskania resztek krwi z żył biednej ojczyzny, że nawet sam Lucyper musiałby długo żyć u nas, aby się ich wszystkich nauczyć. Dla tego też śmiech wstrząsa kotłami, tyglami i kociołkami, a jest to chyba jedyny objaw wesołości na całym obszarze dawnej Polski. Nie słuchaj go długo Djabełku, abyś i ty nie posmutniał wraz z nami. Bądź zdrów i ostrz w dalszym ciągu pazury.

X. Y. Z.

II. Dekrety.

Zalewa nas powódź dekretów. Niema dnia, niema godziny, aby się nie ukazał jakiś dekret (pochodzi od **kret**, a od **kret** znów pochodzi **kretyn**). Czytamy je w „Dzienniku Ustaw“, w „Monitorze“, w gazetach, na rogach ulic, na parkanie przy rynku, od 7 lat istniejącym (oczywiście parkan tak długo istnieje, bo rynek jeszcze dłużej), w sieniach i lokalach urzędowych, na kioskach, na budkach „sodowych“, na drzewach plantacyjnych, wreszcie wszędzie, bo i na przybytkach publicznych, w których ludzie składają wyniki odżywiania się i picia różnych trunków, nie wyłączając wody. Statystycy obliczają, że na nauczenie się wszystkich ogłoszonych u nas rozporządzeń potrzeba byłoby koło 300 lat, czyli tyle, ile żyli ludzie za czasów Chama, syna Noego.

A większa część tych dekretów grozi karami tylu a tylu miesięcy więzienia, tylu a tylu tysięcy marek. Gdyby te kary pieniężne były ściągane bezwzględnie i w każdym wypadku, miałoby państwo miesięcznie dochodu koło 20 miljardów, coby nareszcie wystarczyło do pokrycia pensji urzędniczych i innych drobnych wydatków państwowych.

Że to nie jest przesada, mam dowód na samym sobie. Wziąłem się wczoraj (w sobotę) do obrachunku sumienia z jednego dnia — i oto spis moich grzechów państwowych od godz. 9 rano do 9 wieczorem:

Rano posłałem służącą (a właściwie przychodnią posługaczkę, bo na służącą mnie nie stać) do miasta. Zapłaciła bajońskie sumy, wskutek czego stałem się współwinnym przestępstwa, przewidzianego w dekrecie o lichwie i spekulacji. Kara wynosi koło 6 miesięcy i do 12 tysięcy marek. Wracając z biura o godz. 2-giej wpadłem „od tyłu“ do znajomego mi golarza, który wzrastający posiew mojej brody usunął za nędznych 30 mareczek — ponieważ w tej porze golić nie wolno, powinienem być skazany na trzy miesiące więzienia lub 5000 marek za nieprzestrzeganie godzin handlu. Nie zameldowałem cioci Bisi, która przyjechała do nas na dni kilka — kara 6 miesięcy i 10.000 marek (a może mniej, może więcej, bo dobrze nie pamiętam). Wreszcie wieczorem w handelku X-a golnąłem kieliszek Jarzębiaku, a ponieważ to była sobota, więc w razie przychwycenia czekała mnie kara 3 miesięcy i 6000 marek.

Więcej na razie sobie nie przypominam. Ale i to dosyć: na jeden dzień wypada koło 2 lat więzienia i koło 30.000 marek. A muszę się przyznać, że niema dnia, w którym nie popełniłbym choć jednego z tych lub im podobnych przestępstw. Pomnożywszy więc to przez 365 dni — zarobiłbym w ciągu roku kilkaset lat więzienia i zapłaciłbym lekko licząc koło 7—8 miljonów mareczek. A trzeba jeszcze i to dodać, że powtarzane przestępstwa karane są srożej.

Wobec tego, że nie jestem wyjątkowym przestępcą i że podobne grzechy popełnia codziennie przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi, postawiona przezemnie kwota 20 miljardów kar miesięcznie za nieprzestrzeganie dekretów jest niesłychanie niską.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD

pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska w Krakowie ul. Sławkowska 13

poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne

na zamówienia.

P. T. Panie!

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy

FR. LENERT,

Kraków, Sławkowska 6.

Wiktor Bromowicz.

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI

DOM HANDLOWY DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO

REPREZENTACYE:

Akcyjne Tow. Browarów parow.

HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA

i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK

HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW **Rynek gł. 34. — Tel. [illegible]** — WARSZAWA **Mokotowska 23.**

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio

DOM HANDLOWY

Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.

RAKKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH" Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. — Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie